Rozmaitości

Dnia 16. Marca N^er. 11. 1827 roku.

PRZYPADKI
OSTATNIEGO AWANSERAŻA.

(Dokończenie.)

Don Karlos spiéwając te słowa męskim i przyjemnie brzmiącym głosem, tak się Lau-pysznił, jak gdyby sam był Cydem. Lautrek podzielał uniesienie przyjaciela, atoli Awanseraż zbladł usłyszawszy imię Cyda. »Rycerz ten« rzekł Maur »od Chrześcijan kwiatem bojów nazywany, u nas ma nazwisko srogiego. O gdyby była ślachetność jego wyrównała waleczności!...« — »Ślachetność jego« odpowiedział Don Karlos przerywając Aben-Hameta »przewyższała jeszcze jego męstwo i tylko Maurowie mogą potwarzać bohatyra, który jest zaszczytem rodziny mojéj.« — »Co mówisz?« krzyknął Aben-Hamet zrywając się z miejsca, na którém był usiadł »Cyd był przodkiem twoim?« — »Krew jego płynie w moich żyłach« odpowiedział Don Karlos »i poznaję krew tę ślachetną po owéj nienawiści, która ku nieprzyjaciołom Boga mojego wre w sercu mojém.« — »A więc« rzekł Aben-Hamet poglądając na Blankę »jesteście potomkami domu Biwarów, który po zdobyciu Granady dziedzinę nieszczęśliwych Awanserażów pustoszył. Przodkowie wasi zamordowali wtedy pewnego starca, który do ostatniego tchu życia bronił grobu ojców swoich!« — »Maurze!« krzyknął Don Karlos z gniewem »nie lubię, by mię wybadywano. Jeźli dziedziczę zdobycz po Awanserażach, przodkowie moi okupili ją krwią swoją i winienem ją ich orężowi.« — »Słowo jeszcze« rzekł Aben-Hamet coraz bardziéj wzruszony »nie wiedzieliśmy na wygnaniu, że Biwarowie mają tytuł Xiążąt Santa-Fé, to sprawiło omyłkę moję.« — »Biwarowi« odpowiedział Don Karlos »zwycięzcy Awanserażów, nadał tę godność Ferdynand Katolicki.«

Aben-Hamet spuścił głowę na piersi i stał jak wryty pomiędzy zadziwionymi. Dwa strumienie łez pociekły z óczu jego na pałasz u boku wiszący. »Przebaczcie« powiedział wreszcie, »wiém, że mąż nie powinien łez wylewać. Odtąd nie będę już płakał, chociażby mi płakać należało. Posłuchajcie: Blanko! miłość moja ku tobie równa się gorącu ognistego wiatru Arabii. Pokonałaś mię, nie mogłem żyć bez ciebie. Widząc wczoraj modlącego się rycerza francuskiego, słysząc słowa twoje na cmentarzu świątyni, już postanowiłem uznać Boga twojego i pojąć cię za małżonkę.«

Radośny wykrzyk Blanki i zadziwienie Don Karlosa przerwały mowę Aben-Hameta. Lautrek zakrył twarz rękoma. Maur zgadł myśl jego i z uśmiéchem serce rozdzierającym wstrzął głową. »Rycerzu« rzekł »nie trać zupełnéj nadziei, a ty Blanko opłakuj ostatniego Awanseraża.« Wszystko troje: Blanka, Don Karlos i Lautrek wznieśli ręce ku niebu i zawołali: »Ostatniego Awanseraża!«

)(

Milczenie panowało, bojaźń, nadzieja, nienawiść, miłość, zadziwienie i zazdrość poruszały serca. Blanka padła na kolaną: »Boże dobroci« zawołała, »ty usprawiedliwiasz mój wybór! Tylko potomka bohatyrów kochać mogłam!« — »Siostro« rzekł urażony Don Karlos, »pomniéj, że się tu Lautrek znajduje!« — »Don Karlosie« odezwał się Aben - Hamet »do mnie należy powrócić wam spokojność.« Zwrócił potém mowę do Blanki: »Jenijuszu miłości i wdzięków! Aben - Hamet będzie niewolnikiem twoim do śmierci. Lecz poznaj oraz całą wielkość nieszczęścia jego. Ów przez twojego pradziada w obronie własnego ogniska zamordowany starzec był ojcem mojego ojca. Dowiedz się jeszcze o jednéj ukrywanéj przed tobą tajemnicy, lub którą raczéj przy tobie zapomniałem. Gdym po raz pierwszy przybył odwidzieć tę nieszczęśliwą ojczyznę, miałem zamiar wyszukać którego z potomków rodziny Biwarów i żądać zadosyćuczynienia za krew przez ojców jego przelaną.« — »I jakiż teraz twój zamiar?« rzekła Blanka głosem żałośnym. — »Jest ón ciebie godny« odpowiedział Aben - Hamet. »Chcę uwolnić cię od przysięgi, a oddaleniem wiecznem i śmiercią temu zadosyć uczynić, cośmy oboje winni nieprzyjaźni naszych Bogów, naszych krajów i rodzin naszych. Jeźli kiedy mój obraz zniknie z serca twojego, jeźli czas niszczący wszystko wymaże z twojéj pamięci i myśl o Awanserażu, natenczas rycerz francuski..... winnaś ofiarę tę bratu twojemu.«

Lautrek powstał z żalem, rzucił się w objęcie Maura i zawołał: »Aben - Hamecie! nie sądź, że mię przezwyciężysz w wspaniałomyślności; jestem Francuzem, Bajard mię na rycerza pasował, wylewałem krew moję za Króla. Chcę być jak mój Monarcha i jak Bajard bez bojaźni i nagany. Jeźli zechcesz zostać między nami, uproszę Don Karlosa, iż ci odda rękę siostry, gdy zaś opuścisz Granadę, nie powiém kochance twojéj ani słowa o miłości. Nie chcę, byś na wygnanie poniósł z sobą tę myśl smutną, że Lautrek był nieczułym na cnoty twoje i korzystał z twojego nieszczęścia.« To mówiąc młody rycerz uściskał Maura z zapałem i żywością Francuza.

»Rycerze!« odezwał się Don Karlos, »po mężach z tak sławnych rodów tego się tylko spodziewałem. Aben - Hamecie! po czémże poznam, iż jesteś ostatnim Awanserażem?« — »Po mojém postępowaniu« odpowiedział Aben - Hamet. — »Zdumiewam się nad niém« rzekł Hiszpan, »lecz nim oświadczę postanowienie moje, znakiem jakim udowodniéj urodzenie twoje.«

Aben - Hamet wyjął z zanadrza familijny pierścień Awanserażów na złotym łańcuchu wiszący. Ujrzawszy znak ten podał Don Karlos nieszczęśliwemu Aben-Hametowi rękę. »Rycerzu« rzekł »mam cię za ślachetnego męża i prawego potomka Królów. Czynisz mi zaszczyt, chcąc należéć do mojéj familii. Przyjmuję walkę, którą z potomkiem Biwarów toczyć przyjechałeś. Gdy mię pokonasz, oddam ci cały mój majątek, lecz jeźli ze mną bić się nie zechcesz, przyjm rękę siostry mojéj, którą dla ciebie Lautrek uprosił.«

Wielka była w tych słowach dla Aben-Hameta ponęta, lecz zrzeczenie się jéj nie przechodziło sił jego. Gdy z jednéj strony miłość z całą mocą przemawiała do serca Awanseraża, z drugiéj myśl ta zgrozą go napełniała, że krew prześladowców połączy się z krwią prześladowanych. Zdawało mu się, że duch jego pradziada wystąpiłby z grobu i wyrzucał mu tę zbrodnią. Pełen żalu zawołał Aben - Hamet: »Ach! czyliż dla tego znalazłem tyle dusz wspaniałych, tyle ślachetnych charakterów, bym mocniéj jeszcze uczuł stratę moję! Niech Blanka mówi, co mam czynić, bym się okazał godnym jéj miłości!« — Blanka zawołała: »Wracaj w puszcze twoje!« i padła zemdlona.

Aben - Hamet ukląknął przy niéj, więcéj przed nią jak przed niebem się modlił i odszedł ani słowa nie wyrzekłszy. Téj jeszcze nocy odjechał do Malagi i wsiadł na okręt przeznaczony płynąć do Oranu. Tam zastał karawanę, co lat trzy wychodzącą z Marokko, zwiedzającą Afrykę i Egipt i w Jemenie łączącą się z karawaną Mekki.

Aben - Hamet wmieszał się pomiędzy pielgrzymów.

Blanka odzy kała przytomność i powróciła cokolwiek do zdrowia. Lautrek wierny danemu Awanserażowi słowu oddalił się; żadnym wyrazem miłości, lub smutku nie przerwał melancholii córce Xiążęcia Santa - Fé. Każdego roku przechadzała się Blanka po górach Malagi w tym czasie, gdy kochanek jéj zwykle z Afryki powracał. Siadała na skale, patrzała na morze, na obce okręty i wracała do Granady. Najczęściéj bawiła pod ruinami Alhambry. Nie uskarzała się, nie płakała i nigdy nie wspominała o Aben-Hamecie. Obcy jaki byłby ją miał za szczęśliwą. Z całéj familii ona jedna tylko pozostała. Ojciec umarł ze zgryzoty, Don Karlos padł w pojedynku, przy którym mu Lautrek sekundował. O losie Aben-Hameta niczego się więcéj nie dowiedziano.

Idąc z Tunetu bramą prowadzącą do ruin Kartageny przychodzi się na cmentarz. Tam na boku pod drzewem palmowém pokazywano mi grób ostatniego Awanseraża. Niczém nie wyszczególniał się nad inne, miał kamień grobowy bardzo prosty, tylko sposobem Maurów wyryto dłótem w środku jego mały dołek. W czasie deszczu ścieka tam woda i nie raz w tym gorącym klimacie zaspokaja nią pragnienie lecący z daleka ptak nieba.

Stanisław Jaszowski.

WYIMKI Z DZIEŁA:

Biograhie des Dames de la Cour et du Faubourg St. Germain.

Umieszczamy wyjątki z dzieła tego, które roku zeszłego z powszechnym udziałem czytane było w Paryżu.

Wicehrabina d'Arlincourt małżonka autora romansów: *Solitaire*, *Renegat*, *Ipsiboé*, poematu epicznego Karoleida i Trajedyi Oblężenie Paryża, tak czule kocha męża, że, by mu się przypodobać, uczy się na pamięć płodów jego. Biedna kobieta omal co nie została ofiarą czułości swojéj, albowiem aż zachorowała na piersi z częstego deklamowania wierszy swojego małżonka. Na fortepianie, na arfie jego tylko piosnki grywa. Mówią, że mąż jéj chcąc odbyt dzieł swoich pomnożyć, sam je od księgarzy swoich wykupuje; ale to bajka, jegoto małżonka czyni tę ofiarę z uszczerbkiem własnego majątku i już takowy tym sposobem znacznie nadwerężyła. Atoli przez to rozeszła się sława małżonka jéj po całéj Europie. Najznakzmitsze osoby czasu teraźniéjszego odwiedzają jego pałac w Saint - Paër, jak niegdyś Ermenonville odwiedzano. Xiężna Berry była tam roku 1825. Dawano dla niéj ucztę. W przyjemnym gaiku, przez który strumień płynie przygotowane było dla Xiężnéj świetnie przyozdobione czółno. Damy Gisoru i Andelinu w ubiorach pastérek, trzymające w rękach uploty z kwiatów, zaprowadziły ją na murawę, gdzie w Świątyni greckiéj stało popiersie dostojnéj Pani. Pod popiersiem umieszczone były wiersze Wice-Hrabiego. Panna d'Arlincourt spiéwała piosnkę swojego ojca, przyczém 600 (?) pastérzy stojących na brzegu powiewało chorągiewkami strojnemi kwieciem zwaném *fleurs de Lys*. Potém grała muzyka polna, nastąpiła uczta, oświécono ogród, dano bal i zapalono ognie sztuczne. Xiężna tak dalece uradowana była tém przyjęciem, że odjeżdżając dała Wicehrabinie kosztowną tabakierkę z wyobrażeniem swojém.

Pani Benoist z domu Delaville - Laroux córka Ministra Ludwika XVI., małżonka Radcy Stanu i jeneralnego Dyrektora. Zalotny Demoustier opiewał jéj wdzięki w młodości, onato jest tą Emiliją, do któréj pisał swoje Listy o Mitologii. Biédny Demoustierze, obojętność była nagrodą grzeczności twojéj! Pani Benoist poszedłszy za mąż uczyła się malarstwa w szkole Dawida, małżeństwo to było wtedy w nienajlepszych okolicznościach, ón tłómaczył romanse z angielskiego, ona malowała. Został wreszcie Szefem Dywizyi w Ministeryjum spraw wewnętrznych, odtąd i żona jego zaczęła więcéj być znaną

w sztuce malarskiéj. Wymalowany przez nią portret Napoleona zrobił ją sławną, musiała kopiją portretu tego malować dla wszystkich znakomitych urzędników. Odkąd małżonek jéj został Radcą Stanu, już nie maluje więcéj za pieniądze.

Xiężna de Broglie, córka Pani Staël poszła we Włoszech za Xięcia Broglie, syna owego Wiktora de Broglie, który był Członkiem Zgromadzenia Konstytucyjnego. Teraźniejszy Xiążę Broglie jest jednym z najszanowniejszych Członków Izby wyższéj. Małżonka jego jest ze wszech miar godną osobą, małego wzrostu, smaglawa, ale przyjemna i światła. Pomiędzy francuskiemi Filelenami wyszczególnia się z gorliwością. Mówią, że będąc raz nawet mocno słabą zaklinała męża, by udał się na posiedzenie Izby Parów, gdzie właśnie jakaś ważna sprawa toczyć się miała.

Wicehrabina Chateaubriand dawno już nie piękna i nie młoda, ale ma dobre serce, litościwa i dobra. Należy do wielu Towarzystw filantropicznych i każdy nieszczęśliwy może śmiało wezwać jéj miłosierdzia.

Xiężna Dalberg, pochodzi z familii genewskiéj Brignolles i r. 1808 poszła za Pana Dalberg, owczasowego Posła badeńskiego przy Dworze francuskim. Była Damą pałacową dawniejszego Dworu francuskiego z roczną pensyją 12,000 franków. Xiężna Dalberg opiekuje się szczególniéj Chrześcijanami na Wschodzie, roku zeszłego dawała koncert dla nich i tyle około niego czyniła zabiegów, że aż zachorowała. Przy téj zabawie wszystkich oczy zwrócone były na szlachetnie myślącą Xiężną Dalberg.

Xiężna de Dino czyni honory w pałacu Talleyranda. Gdy Talleyranda opuściła małżonka, z którym nigdy dobrze nie żyła, a siostrzeniec jego, Xiążę Dino, Marszałek polny niszczył go rozrzutnością, Talleyrand oddał jéj zarząd domu swojego. Mało jest kobiét w Paryżu, którėby w takim stopniu, jak ta Xiężna, posiadały sztukę bawienia gości rozmową, pełną światła i wdzięków. Ma lat 28, ale tak jest piękna i ubiera się tak smakownie, że o połowę młodszą się wydaje. Na ostatniéj wystawie sztuk pięknych uwagę wszystkich widzów zwracał na siebie jéj portret malowany przez Isabeya i każdy zazdrościł szczęśliwemu Xięciu Dino.

Panna Delfina Gay nie należy wprawdzie jeszcze do Dworu, ale wkrótce zapewne należéć będzie. Czy Król idzie do kościoła *Notre Dame*, czy do *St. Cloud*, czy do królewskiego Instytutu, wszędzie widzi najpierwéj Delfinę Gay. Wszędzie znajduje się ona, jéj blond włosy zawsze pięknie ulokowane, zawsze ma rumieniec na białéj twarzyczce swojéj, zawsze zgrabna i bardzo jéj do twarzy w ubiorze *bleu Haïti*. Ktoto jest ta piękna panienka? pyta nieraz Monarcha. To Delfina Gay, odpowiada służbę pełniący Szambelan. Skoro bal jaki w *Chaussée d'Antin*, każdy wspina się na ławkę i pyta, ktoto jest ta tancerka tak pięknie tańcująca; odpowiadają: Delfina Gay. Gdy Baron Gros malował kopułę kościoła St. Genowefy, Delfina Gay wspina się do niego po rusztowaniu i z tamtąd opiéwa malarza i patronkę kościoła. Francyja utraciła Jenerała Foy i Delfina Gay została echem narodu płacząc pięknemi wiérszami tę powszechną stratę. Ta sama rymotwórka opłakiwała także Xięcia Montmorency, tron i ołtarze pocieszała po jego śmierci. Fabryka jéj wiérszy w nieustannym ruchu.

Xiężna de Reggio, małżonka Marszałka Państwa, z domu Eugenija de Courcy ma lat 34, piękne oczy i przyjemną powierzchowność. Jest Radczyną, Sekretarką, zgoła wszystkiém u Xiężnéj Berry i często na dobre używa wpływu swojego. W całém Ministeryjum finansów niéma pewnie uczynniéjszego i pilniéjszego urzędnika, jak Xiężna Reggio; pióro, papiér i atrament ma zawsze pod ręką w swoim pałacu *jeu d'heures* przy *Bar le Duc.*

Hrabina de la Roche-jacquelin, żona Marszałka polnego gwardyi królewskiéj, chuda, gdy mówi spuszcza w dół oczy i niezawodnie najpobożniéjsza Dama Dworu. Nigdzie jéj częściéj nie widać, jak w kościołach *Missions - entrangéres*, *St. Thomas d'Aquin* i *Abbaye - aux - bois.*

Była Damą przyboczną Xiężnéj Berry, lecz już się ze Dworu oddaliła. Mając smak odmienny nie mogła się z Xiężną pogodzić. Xiężna lubi teatr, Hrabina nienawidzi go, Xiężna czytuje Scribego Vaudeville, Hrabina tylko poważne dzieła, Xiężna wspiéra teatr *de Madame*, Hrabina Oratoryja. —w—i.

O HANDLU PŁÓTNEM W SZKOCYI. *)

W Szkocyi przyznają wszyscy, że bez zachęcenia i wsparcia publicznego, oraz prywatnego, handel płótnem w tym kraju, nie byłby się podniósł nigdy do tego stopnia, na którym się obecnie znajduje. Jeszcze w roku 1726 za panowania Jérzego I., zawiązało się Towarzystwo wyrobów płóciennych, mające na celu wspiéranie tego wszystkiego, cokolwiek téj gałęzi przemysłu dotyczé, jak niemniéj dla ukrócenia oszukańst ze strony pojedynczych tkaczy. W tymże samym czasie, nałożył Rząd wysoką opłatę celną na wszystkie towary lniane dla podniesienia fabryk krajowych, i wyznaczył premija dla tych, którzyby płótna krajowe za granicę wyprowadzali. Nie podlega wątpliwości, iż wszędzie, gdziekolwiek nowe wznoszą się fabryczne zakłady, piérwsi ich założyciele mają liczne do pokonania trudności, które ile tylko możność dozwoli, uprzątać im należy; a jeżli przedmiot przedsiębierstwa jest tego rodzaju, iż może zapewnić dostateczny dochód dla znacznéj liczby ludności, wtenczas Rząd z swojéj strony niczego zaniedbywać nie powinien, ażeby cel tak korzystny osiągniony został.

W takich przypadkach, winni są także majętniéjsi obywatele, kochający ojczyznę swoję, nieść pomoc Rządowi; bo wspiérając pomyślność krajową, swą własną zabezpieczają. W tym duchu postępował Lord Finlater w Szkocyi. Przed rokiem 1748 mieszkańcy w Cullen w Hrabstwie Barffshire, byli tak ubodzy i nieczynni, iż sami sobie ciężarem się stawali. Niezajęci żadną inną czynnością, oprócz uprawy kilku morgów gruntu, które posiadali, zbywający im od téj pracy czas w szynkowniach tylko przepędzali. Ubolewając nad ich położeniem Lord Finlater, postanowił zaprowadzić w téj osadzie warsztaty tkackie do fabrykowania wyrobów lnianych. W tym celu używszy synów kilku fabrykantów znanych z rzetelności swojéj i dokładnie z tą gałęzią przemysłu obeznanych, oraz pewny posiadających majątek, dał każdemu po 600 funtów szterlingów na lat siedm bez prowizyi, kazał budować warsztaty tkackie i udzielał oprócz tego wszelkiéj pomocy, jaka tylko w mocy jego była. Widząc to Towarzystwo wyrobów płóciennych, przyczyniło się z swojéj strony, przez wyznaczenie premijów i rozdanie kołowrotków, warsztatów i t. p. zapewniło nakoniec pensyją dls zręcznéj prządki, któraby inne uczyła. Plan ten powiódł się: niedługo z próżniaków stali się ludzie pracowici i pilni, a w kilka lat potém, wzniosło się tkactwo w téj osadzie do wysokiego stopnia i stale się w niéj utrzymuje.

Przedmioty, na które Towarzystwo wyrobów tkackich najwięcéj zwracało uwagę, były następujące:

1) Zachęcać do uprawy lnu i konopi.

2) Zaprowadzać młyny do tarcia lnu.

3) Ułatwiać naukę prządkom i utrzymywać je po wsiach i miasteczkach, dla nauki innych kobiét.

4) Wynagradzać najlepsze prządki.

5) Wspiérać zakładanie blechów i machin do blechowania.

6) Zaopatrywać pilniejszych tkaczów w doskonałe warsztaty.

7) Zachęcać i upowszechniać tkactwo obrusowe; nakoniec

8) Wyznaczać premija za najlepsze płótna.

Wydatki Towarzystwa na to wszystko, wynoszą rocznie 3,180 funtów szterl: — z których na samo tylko zachęcenie uprawy lnu i konopi 2,000 wychodzi. Pomimo tego potrzeba tych materyjałów jest tak

---

*) Doniesiono w Gazetach, że wyroby płótna i handel tym artykułem w Szkocyi, znaczne uczyniły postępy, z tego powodu niniejszy umieszczamy artykuł. Prz. R.

wielka, że rocznie obcego lnu 6,000 beczek, a konopi 2,500 beczek sprowadzają *), w wartości przeszło za 820,000 funtów szterlingów.

Premija, które Rząd daje za wyprowadzenie wyrobionego w kraju płótna, wynoszą po pół feniga od miary jard zwanéj **), jeźli wartość towaru niższą jest od 4 fenigów za jard; 1 fenig od jarda, jeźli wynosi 5 do 6 fenigów; 1 i pół, jeźli kosztuje 6 — 18 fenigów. W przecięciu biorąc premija uczynią rocznie 46,000 funtów szterlingów. Takiemito sposobami, umiano zachęcić i podnieść przemysł licznych miast Szkocyi.

W roku 1728, ostęplowano 2,183,978 jardów, a wartość jego wynosiła 103,312 funtów szterlingów; w roku zaś 1823 ostęplowano go 36,268,530 funtów, w wartości za 1,396,296 funtów szterlingów. Tak tedy ta jedna gałęź przemysłu pomnożyła się siedmnaście razy i wynagrodziła sowicie łożone starania Rządu i prywatnych. Ogólnie biorąc, można przypuścić, że w Szkocyi najmniéj 76,600 ludzi samém tkactwem jest zajętych, i że za 1,775,000 funt. szt. płótna wyrabiają.

Dawniéj przędzono len na jednoszpulkowych kołowrotkach, na których najzręczniejsza prządka i przy największéj pilności, najwięcej 3 szelingi dziennie zarobić mogła; ale od czasu jak zaprowadzono kołowrotki o dwóch szpulkach, na których razem dwie nitki przędzone być mogą, zręczna prządka dwa razy tyle zarabiać może. — Przędzeniem i tkaniem trudni się bardzo wiele kobiet, a mianowicie w zimie; blechowaniem zajmują się w lecie po domach i bardzo małym kosztem. Wyrobione i wybielone płótno kupują kupcy w Glasgowie i w Paislej, zkąd go do Jndyj zachodnich wyséłają.

I konopie przędą tam w niemałéj ilości, do czego wyłącznie użyci są starcy lub słabowici ludzie, którzy dziennie od 2 i pół najwięcéj do 6 fenigów zarabiają. Dumferllne jest jednem z miast, gdzie najwięcéj robią bielizny stołowéj; lecz ta nie może iść w porównanie z tą, którą w Niemczech wyrabiają.

Między 76,000 ludźmi, którzy robieniem płótna są zajęci, najmniéj 19,000 pracuje na potrzebę saméj Szkocyi, 11,600 dla Angli, a 48,000 dla obcych krajów. — W Anglii i Irlandyi potrzebują rocznie, najmniéj 100 milijonów jardów płótna, a wywożą go za granicę do 40 milijonów jardów. Na to wprowadzają rocznie około 30,000 beczek lnu. W roku 1824 wartość tego towaru z całego Królestwa wyprowadzonego, podano na 3,174,134 funt. szterlingów. (*G. P.*)

*) Beczka znaczy 2,000 funtów.

**) 40 jardów równe 20 stopom.

KONIK POLNY I GĄSIENICA.

(Bajka.)

Na pięknej, kwiecistéj łące
Gdy słońce było gorące,
Wesoły, hoży, swawolny,
Skakał sobie konik polny.
W lazurze były obłoki,
Kwiat wydawał zapach miły,
A dąb, co tam rósł wysoki,
Słynął z ogromu i siły.
Pod jego chłodzące cienie
Przez te roskoszne przestrzenie,
Wolnym skokiem do chłodu biegł konik znużony,
I skacząc utknął na kołku:
Gdy mu wstyd oczy zwrócił w wszystkie łąki strony,
Zobaczył gąsienicę na dęba wierzchołku;
Zdziwiony, zapytał się: „Jak ty nędzna, chuda,
„Czołgając się tak nikczemnie,
„Wyjść możesz wyżéj odemnie ?
„Przez jaka tajemnicę takie czynisz cuda?“ —
Na to gąsienica rzecze:
„Ja twéj dzielności nie przeczę,
„Lecz wierz mi, porzuć skakanie,
„Widź, że w świecie głupie osły
„Zawsze się wysoko wzniosły,
„Przez same tylko czołganie“

M. Popiel.

BARDZO PROSTY SPOSÓB ZABEZPIECZENIA ZBOŻA OD WOŁKÓW.

Skoro wołki, których szkodliwość powszechnie jest wiadoma, raz się w zboże zakradną, niepodobna ich wypędzić, przez użycie wszystkich dotąd używanych środ-

ków; lecz popęd natury przymusza je, aby z tamtąd wychodziły w jesieni. Wtenczas obierają sobie zimowe mieszkanie w ziemi przy tych miejscach, które w lecie spustoszyły. Dopiero przy końcu miesiąca Marca lub w pierwszych dniach Kwietnia, starają się znowu dostać do tychże samych miejsc, przez najmniejsze szpary.

Przeto chcąc przeszkodzić tym owadom, aby się nie mogły wcisnąć do składów zboża, umieszczamy wynaleziony następujący bardzo prosty i mało kosztowny sposób:

Naprzód odrzuca się zboże szuflą od ścian na środek, tak, aby na około pozostało próżnego miejsca na 2 do 2 1/2 stopy szerokości. W tem miejscu sypie się około zboża wał w kształcie tamy 1 1/2 cala széroki, z miałko przesianego torfu lub popiołu, tamę tę wysypuje się do wysokości, ile tylko można; a popiół lekko ręką się przytłacza, aby wał był spadzistym.

Długie doświadczenie przekonało, że wołki nadaremnie usiłowały przeyść przez powyższą tamę, a skrzydła na nic im się w tym razie nie przydały. Łatwo więc przy téj okoliczności zabijać ich krociami jakim bądź narzędziem. — Co więcéj, owady, które uszły przed zgubą, opuściły szpichlerz i szukały gdzieindziéj dla siebie pożywienia. Nie pokazał się ani jeden wołek w następującém lecie, z czego wnosimy, że jego życie trwa tylko przez rok jeden, młode zaś nie mogły znaleść śladu.

W przypadku, gdyby w nagromadzoném zbożu, stały słupy, potrzeba je do koła pociągnąć pędzlem, umaczanym w sadle zmieszanym z trochę lnianego oleju, na dwa cale széroko, a szpary około tego pierścienia zacierają się mniejszym jeszcze pędzlem w téjże massie umaczanym, aby wołki nie dostały się przez nie do zboża.

Z resztą uważać pilnie potrzeba, aby pomieniony wał niezwłócznie naprawić, gdyby kuny, koty, myszy i t. d. go uszkodziły. *(z Kor. War.)*

COKOLWIEK O HISZPANII.

Uczeni utrzymują, że Hiszpanija nazywała się dawniéj Spanija, od słowa fenickiego czy hebrajskiego, znaczącego królik, z powodu, iż w téj okolicy znajdowało się mnóstwo zwierząt tego rodzaju. Nazywał się także ten kraj Hispan, od nazwiska jednego z pierwszych naczelników, zkąd Łacinnicy wzięli nazwisko Hesperyja, które nadali Hiszpanii, to nazwisko miało pochodzić od gwiazdy wieczornéj zwanéj *Vesper*. Nazywała się nadto Hiszpanija Iberyją od Ebru, po łacinie *Iberus*. Powietrze w Hiszpanii jest suche, ciepłe i zdrowe. Zima rzadko się kiedy czuć daje. Język hiszpański jest dyjalektem łacińskiego pomieszanym z wyrazów arabskich, francuskich i cudzoziemskich. Hiszpanie w ogóle są małego wzrostu, chudzi i proporcyjonalni. Kolor ciała mają śniadawy, chód poważny; wysłowiają się z łatwością i mówią dobrze. Szczególniéj podobają sobie w kapeluszach z opuszczonemi skrzydłami, daleko cięższych, gorętszych i obszerniejszych, niż nasze. Pewnego razu wyniknął rozruch w Stolicy, gdy zakazano używać podobnych kapeluszów, ponieważ zasłaniały twarze podejrzanych ludzi. Lecz zakaz ten ledwo w Stolicy przyszedł do skutku. Żaden nie wychodzi bez tego kapelusza. Włosy, których nie strzygą, trzymają pod siatką jedwabną *redozilla* zwaną. Kobiety mają zasłony z podobnéj siatki. Noszą Hiszpanie szpady długie dla własnéj obrony. Najulubieńszy Hiszpanów kolor jest czarny; takiego koloru noszą suknie i płaszcze. Spodnie mają obcisłe, i cały ubiór narodowy jest bardzo krótki. Gdy zamieniają ubiór hiszpański na wojskowy (tak nazywają ubiór francuski), dobierają najżywszych kolorów, i często prosty robotnik około 50 lat majacy, nosi suknią z kitajki różowéj lub błękitnéj. Hiszpanie świetnie lubią się pokazać, i na to wszystko łożą. Majętniejsi używają ubioru francuskiego, a kobiety ubiegają się za modami paryzkiemi. Są nadzwyczajnie żywe, po większéj części niskie i niewiele mają ciała

Toaleta nie jest głównym przedmiotem ich zatrudnienia; gardzą jéj pomocą tak poszukiwaną w innych krajach; nic nie dodaje sztuka kolorowi, którego im natura odmówiła i tysiączne wdzięki nagradzają im tę bladość. Dawniéj używały zbytecznie ružu, tak, iż nietylko twarz, ale szyję, ręce i piersi nim farbowały. Niektórzy zapewniają, że Hiszpanki bardzo są skromne, nie przyjmują żadnych poufałości, które są lekce ważone w innych krajach.

(Kur. War.)

PASZTETNIK I POETA.

Wdzięczność swoję za chwałę pasztetów poecie
Pasztetnik chciał okazać w przesłanym pasztecie. —
W gniéw wpadł poeta i rzekł: „Niech z darem przepadnie!"
Gdy zobaczył swe wiersze pod pasztetem na dnie.
A pasztetnik: „Chcę tylko to czynić odwetem;
Aby twój wiersz na pasztet, był i pod pasztetem."

A...—

— Z Rossyi. —

Do portów Petersburskiego i Kronsztadzkiego w r. z. weszło 318 okrętów angielskich, a wyszło z nich 822 mniéj, niżeli w roku 1825; w 1826, liczba wszystkich weszłych mniejszą była 306, a wyszłych 283. W ciągu ostatniej żeglugi, 84 okręty odbyły po dwie podróże, a 5 po 3. Pozostało tego roku na zimowanie 20 okrętów, które zbyt późno przybyły.

List datowany z d. 25. Grudnia r. z. w Symferopolu w Krymie donosi, że przy odejściu tegoż nie było jeszcze zimna na półwyspie; krzaki róży stały jeszcze zielone po ogrodach, lewkonije były w najpiękniejszym kwiecie, na początku Grudnia w wielu miejscach znajdowano dojrzałe poziomki. Zeszłéj jesieni dobre były żniwa w Krymie i z tego powodu wszystka żywność bardzo była tania. Sąsiednie Gubernije stepowe ucierpiały wiele aż do połowy Grudnia przez spustoszenie szarańczy, zaś Gubernija Taurycka (właściwie Krym) była już od niéj wolna.

— Z Warszawy. —

Jérzy Horn Jeograf, w dziele wydaném 1671 roku powiada, że Jan Scolnus (może z Kolna) Polak, za Króla Krystyjana będąc w służbie duńskiéj, odkrył cieśninę Enien (późniéj Hudson) i ziemię Labrador 1476. A zatém ten Jan Scolnus nasz rodak na 16 lat przed Kolumbem poznał Amerykę. Ciekawe byłyby szczegóły życia tak mało w Polsce znanego męża.

— Z Włoch. —

Wynaleziony w Neapolu przez P. Majo starożytny rękopism składa się z 16 kartek dawnego dzieła łacińskiego o rolnictwie. Kształt głosek pokazuje, że rękopism ten pochodzić musi z wieku piątego, ale ten układ zdaje się należéć do piękniejszych czasów literatury rzymskiéj. Cały ten zabytek będzie w Rzymie wydrukowany.

— Z Francyi. —

W dniu 8. Lutego r. b. zdarzył się w Rouen smutny przypadek, który może być zbawienną przestrogą dla wszystkich właścicieli i dozorców menażeryj, z powodu ich śmiałości często wszelkie przechodzącéj granice. P. Drake, człowiek blisko 50 lat mający, właściciel menażeryi blisko Palais Royal, przybywszy w dniu pomienionym z Havre do Rouen, wieczorem zamyślał udać się do Paryża. — Przywiózł ón z Londynu trzy węże dzwonniki i kilkanaście młodych krokodylów. Pomimo wszystkich środków ostrożności, aby je w drodze zabezpieczyć od zimna, zobaczył ze smutkiem, że najpiękniejszy z trzech wężów zdechł. Dwa drugie zdawały mu się być słabe i przeniósł je z klatką do pieca. Tam drażniąc je laseczką, postrzegł, że jeden nie dawał żadnego znaku życia: aby się o tém przekonać, był tak nierostropnym lub raczéj tak śmiałym, że otworzył klatkę, wyjął węża za głowę i ogon, i przyniósł go do okna, w tém wąż nagle wykręcił głowę i ugryzł go w rękę. — Drake krzyknął, a chcąc zapobiedz podobnemu przypadkowi, nie puścił węża i włożył go do klatki, lecz w téjże chwili drugi raz w tęż samą rękę ukąszony został. Wybiegł na podwórze i prosił, aby jak najprędzéj zawołano Doktora, szukał wody, a nieznalazłszy jéj w tym momencie, tarł rękę lodem. W dwie minuty potém porwał sznurek i związał nim rękę niżéj pięści, jego obawa wzmagała się co chwila, gdy Doktor Pinhorel przybył. Obecność tego Lékarza ożywiła jego odwagę. P. Drake z radością widział, jak przyniesiono fajerkę i żelazo do wypalenia rany. Operacyją tę wykonano niezwłocznie, a wszystkich patrzących na nią drzenie przejęło. Chory wypił pół szklanki oliwy i zdawał się być uspokojonym, gdy w kilka minut okazały się najokropniejsze symptomata i odjęły wszelką nadzieję ocalenia nieszczęśliwéj ofiary; umarł w 8 godzin i 3 kwadranse po ukąszeniu.

Przykład rachunkowy.

Angielski dług Stanu wynoszący siedmset milijonów funtów szterlingów gdyby wymieniany został na angielskie bilety bankowe w wartości jednego funta szt., możnaby wyłożyć niemi przestrzeń 4516 mil kwadrat. angielskich. — Summa ta w złocie ważyłaby 14,981,272 funtów, w miedzi zapełniłaby 4,687,500 beczek, z których każda miałaby w sobie 2,024 funtów. — Chcąc tę summę liczyć w gwineach (rachując codzień po dwanaście godzin), potrzebaby na to lat dwadzieścia siedm, pięć miesięcy i dwie niedziele, licząc w szyllingach zabrałoby czasu pięćset ośmdziesiąt siedm lat, ośm miesięcy, dwie niedziele, dwa dni i cztéry godziny; licząc miedzią trzebaby rachować od stworzenia świata do tego czasu i jeszcze daléj tysiąc sto dwadzieścia trzy lata. Chcąc summę tę przewieść w miedzi na okrętach potrzebaby dziewięć tysięcy trzysta siedmdziesiąt pięć okrętów, każdy pięciuset beczkami ładowany.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Druk, Piotra Pillera.